

AGRESYWNE PROGRAMY DECHRYSZTIANIZACYJNE W INSTYTUCJACH UNII EUROPEJSKIEJ

„Obecnie wolność wiary chrześcijan jest zagrożona przez agresywne programy dechrystianizacyjne w instytucjach Unii Europejskiej w administracji Bidena, w państwach islamskich i ateistycznych” – powiedział w wywiadzie udzielonym Lotharowi C. Rilingerowi z portalu kath.net kardynał Gerhard Ludwig Müller.

Oto całość wywiadu z emerytowanym prefektem Kongregacji Nauki Wiary w tłumaczeniu na język polski.

Kath.net: Prawo do wolności słowa jest uważane za prawo człowieka. Czy może sobie Eminencja wyobrazić, że to prawo człowieka stanowi niezbywalną podstawę demokratycznie ukonstytuowanego państwa konstytucyjnego?

Kardynał Gerhard Ludwig Müller: To, czym jest państwo i co może robić wobec swoich obywateli, jest kwestią sporną. Po negatywnych doświadczeniach z wkraczaniem państwa totalitarnego, Konstytucja Republiki Federalnej Niemiec wychodzi od nienaruszalności godności człowieka, która jest podstawą i granicą sprawowania wszelkiej władzy państwowej. Ze względu na różnice filozoficzne i religijne w koncepcji człowieka nie ma jednak wspólnej dla wszystkich koncepcji wynikających z niej praw podstawowych. To, co w tradycji prawa naturalnego i chrześcijaństwa uważamy za nienegocjowalne, w niektórych państwach islamskich lub w Chińskiej Partii Komunistycznej jest pogardzane jako kulturowy import z „Zachodu”.

Myślę jednak, że nie da się obejść prawdy rozumowej: państwo istnieje dla ludzi, a nie ludzie dla państwa. Obywatel nie jest własnością rządzących, ale suwerenem jest naród, przed którym odpowiedzialny jest rząd. Żaden człowiek nie ma prawa decydować o życiu, integralności cielesnej, wolności sumienia i przekonań drugiego człowieka. Nie można też mówić o ograniczaniu praw podstawowych. Ponieważ pochodzą one z natury lub, naszym zdaniem, są nadane przez naszego Boga i Stwórcę, nie mogą być uchylone lub ograniczone. Karać można jedynie za ich nadużywanie lub wykorzystywanie ze szkodą dla innych. W przypadku wojen, klęsk żywiołowych lub pandemii niezbędne środki podejmowane są przez uprawnioną władzę w interesie dobra wspólnego. Ale kryzys koronawirusa nie może być dobrą okazją do podważania demokracji i wolności społeczeństwa obywatelskiego na rzecz paternalizmu samozwańczej elity, która chce uczyć szerokie rzesze ludzi, co jest dla nich dobre. Państwo nie jest jak zły nauczyciel, który traktuje swoich obywateli jak „głupie dzieciaki w szkole” lub prowadzić ich za rączkę.

Kath.net: Czy państwo musi przyznać swoim obywatelom prawo człowieka do wolności przekonań nie tylko ze względów prawnych, ale także po to, aby umożliwić im rozwój osobowości?

– Państwo, które jest zorganizowane według zasad demokracji parlamentarnej, nie ma żadnego prawa, by przyznawać coś wolnym ludziom. Udzielanie i cofanie pochodzi ze słownika autokratycznych dyktatur wychowawczych. Osoby opiniotwórcze, w imię swego wyższego rozumu, uważają się za uprawnione, a nawet moralnie zobowiązane do sprawowania absolutnej kontroli nad umysłami i sumieniami swoich obiektów troski. W państwie prawa – w odróżnieniu od

scentralizowanego państwa ideologicznego – ochrona i zagwarantowanie korzystania z naturalnych praw obywateli należy do trzech odrębnych władz. Nie potrzebujemy też polityków, sędziów i ich rzeczników w państwowych mediach, którzy traktują nas jak nieletnie dzieci, czasem surowo, czasem na długiej smyczy. Chciałoby się życzyć niektórym propagandystom państwowego rozpieszczania ludzkości ukończenia studiów lub dłuższego stażu zawodowego, zanim zaczną myśleć o kolejnych zakazach lub wyższych podatkach i zanim zaczną sypać językiem genderowym jako swoją wyższą „mądrością”.

Kath.net: Czy prawo do wolności słowa musi być przyznane bez żadnych ograniczeń?

– Pogląd jest konstrukcją umysłową, która rozgrywa się w naszych głowach. Filozoficzna teoria poznania, od Arystotelesa do Kanta i do współczesnego językoznawstwa, zmagala się z pytaniem o pochodzenie i kryteria myśli. I tu pojawiają się osoby zajmujące się wyłącznie polityką, które nie potrafią nawet poprawnie zadeklarować swoich dochodów ubocznych, a chcą ograniczać i krępować wolność umysłu. Trzeba być ograniczonym, jeśli się nie wie, że myśli są z natury wolne. To, czy uzewnętrznimy nasze poglądy w słowach i czynach, zależy od naszej wolności. Ustawodawstwo i orzecznictwo, w granicach władzy państwowej, są odpowiedzialne za ocenę, czy zostało popełnione wykroczenie lub nawet przestępstwo przeciwko osobie trzeciej lub dobru wspólnemu. Muszę tolerować inną opinię, filozofię, religię, tak jak inni muszą tolerować moje podstawowe przekonania metafizyczne i moralne, nie rosząc sobie prawa do terroryzowania mnie, bo czują się tym urażeni. W wielu państwach mam prawo do złożenia pozwu, jeśli obraża mnie czyjaś opinia, tylko dlatego, że nie mam przeciwko niej argumentów. To jednak jest dyktatura światopoglądowa, nawet jeśli zawołowana jest jako formalne prawo. To absurd, że dziś znów trzeba bronić granic władzy państwowej, jak również publikowanych opinii, a w Europie – wolności religijnej. Według świadectwa o. Alfreda Delpa SJ, bojownika ruchu oporu „Kręgu z Krzyżowej”, Helmut James Graf von Moltke (1907-1945), został skazany na śmierć przez Trybunał Ludowy (Volksgerichtshof) pod przewodnictwem sędziego Rolanda Freislera z powodu zamiaru rechrystianizacji jednolitego państwa (zob. Alfred Delp, *Mit gefesselten Händen*, Frankfurt a. M. 2007, 226).

W pluralistycznym społeczeństwie obywatelskim i w demokratycznym państwie ja, jako chrześcijanin, muszę znosić fakt, że niechrześcijanin nie podziela mojej wiary w Trójjedynego Boga lub nawet uważa ją za logicznie sprzeczną. Ma też prawo powiedzieć mi swoje zdanie, jeśli go o nie zapytam. Ale czyni siebie moralnie, a nawet prawnie karalnym, jeśli osobiście nazywa mnie z tego powodu głupcem i chce mi zabronić nauczania dzieci chrześcijańskich w wierze, którą uważa za niespójną. Wolność słowa ma bowiem dwie strony, moja świadomość prawdy i tolerancję wobec osób trzecich. Obecnie, poprzez agresywny program dechrystianizacji w instytucjach Unii Europejskiej, w administracji Bidena, w państwach islamskich i ateistycznych, wolność przekonań i kultu chrześcijan jest niewątpliwie zagrożona w subtelny lub brutalny sposób.

Sprzeczne z etyką naturalną, a także z etosem chrześcijańskim jest obrażanie osoby z tego powodu, że czuje się homoseksualistą. Ale przestępstwem państwowym jest również to, że za głoszenie biblijnej prawdy o grzeszności pozamałżeńskich aktów seksualnych, zwłaszcza między osobami tej samej płci, grozi kara grzywny lub więzienia, co jest uznane za „zgodne z prawem państwowym” przez tzw. ustawy

antydyskryminacyjne. Kiedy prawa państwowe podważają naturalne prawa podstawowe, nie może być już mowy o demokracji w klasycznym sensie.

Kath.net: Nawet jeśli państwo może wyznaczać granice wolności słowa, to gdzie te granice winny znaleźć swoje uzasadnienie?

– Jak już powiedziałem, swoboda wiary, sumienia i opinii nie ma granic, ponieważ jest metafizycznie zakorzeniona w naturze ludzkiego ducha. Przez „poglądy” nie rozumiemy tu gustów, o które nie ma sensu się spierać. Jest to kwestia fundamentalnego poglądu na temat sensu istnienia i pochodzenia naszych działań moralnych, które mają swoje podstawy w filozofii i religii – niezależnie od formy, w jakiej wyrażają to poszczególne osoby. Ale także w życiu codziennym nie można powiedzieć, że czerwone światło sygnalizacji świetlnej jest ograniczeniem swobody poruszania się. Z pewnością symbolika trzech kolorów sygnalizacji świetlnej jest pozytywnie ugruntowana przez uprawnione autorytety. Jednak dość łatwo dochować tutaj posłuszeństwa obywatelskiego, ponieważ mój rozum moralny zabrania mi zachowywać się w sposób, który naraża na niebezpieczeństwo zarówno innych, jak i samego siebie. Moja swoboda poruszania się służy konstruktywnemu celowi, jakim jest podążanie w kierunku, powiedzmy, mojej rodziny, kościoła, miejsca pracy lub upragnionego miejsca na wakacje. Ale nie poruszam się po to, by wpadać na innych, ranić ich, lub naruszać ich prawowitą przestrzeń. Wszystkie nasze podstawowe prawa są związane z troską o innych. Człowiek jest osobą, ale także istotą społeczną. Moje prawo do przetrwania i samorealizacji jest nieodłącznie związane z szacunkiem dla życia innych, a po chrześcijańsku – z miłością bliźniego. Bliźni to nie konkurent, ale także przyjaciel. W ten sposób również trochę humoru i empatii wkracza w zawzięte walki o moje prawo przeciwko twojemu prawu, a nasi politycy opierają się nieco swojemu pędowi do regulacji i protekcjonalności.

Kath.net: Czy państwo musi akceptować również takie przejawy prawa do wolności przekonań, które ranią, szokują lub niepokoją państwo lub część społeczeństwa?

– Jak już powiedziałem, przestępstwa przeciwko drugiemu człowiekowi i całej społeczności zasługują na potępienie moralne i karę prawną. Słowami jest już trudniej podjąć decyzję. Jeśli chodzi o nawoływanie do czynów przestępczych, sprawa jest jasna. Albo jeżeli beczelnie zaprzecza się najcięższym zbrodniom, takim jak Auschwitz, mord na Ormianach, Katyń, ludobójstwo, to trzeba podjąć również działania karne. Należy jednak zachować ostrożność w ocenach wydarzeń, które miały miejsce dawno temu. Kto może moralnie lub nawet karnie ścigać kogoś, kto pozytywnie lub krytycznie opisuje krwawy podbój Galii przez Cezara? Przeciwno komuś, kto broni lub bagatelizuje stalinowskie obozy karne, nie należy zwracać się do prokuratora, lecz do historyka, i przypominać mu, że u Boga jest ostateczna sprawiedliwość, od której nie można uciec nawet propagandowym kłamstwem.

Kath.net: Czy uważa Eminencja prawo do wyrażania własnych opinii za podstawową treść debaty intelektualnej?

– Nie można oddzielać ducha i wolności. Nie wyobrażam sobie, żeby policja i prokuratura były ostoją dyskusji akademickiej. To jest dopiero dekadencja, kiedy profesorowie są zapraszani i wyrzucani według kryterium intelektualnego ustalanego

przez aktywistów genderowych, gorliwców Black Lives Matter i fanatyków LGBT. Sokrates został przecież skazany na śmierć przez miernych polityków władzy, a Arystoteles stronił od demokracji, która zdegenerowała się w rządy motłochu, aby „nie dać Ateńczykom okazji do ponownego popełnienia grzechu przeciw filozofii”.

Kath.net: Państwo może określić granice wolności słowa. Czy można sobie wyobrazić ideologiczną elitę określającą, co może być uznane za politycznie poprawne, a tym samym stosowane, bez skodyfikowania tych standardów w prawie lub ustanowienia ich przez orzeczenia sądowe?

– To jest próba na wielką skalę. Amerykańscy super-miliarderzy, wielcy giganci technologiczni i przemysł farmaceutyczny próbują poprzez swoje fundacje i możliwości Great Reset po kryzysie kornawirusa narzucić całemu światu swój marny obraz człowieka i swój ograniczony ekonomicznie światopogląd w powiązaniu z modelem Komunistycznej Partii Chin. Tak miło jest należeć do społeczności, w której wszyscy są tacy sami, myślą tak samo, czują tak samo i są jednorodni w oburzeniu na innowierców i pełni podziwu dla dzielnych bohaterów w rozumieniu możnych.

Kath.net: Czy uważa Eminencja, że w kontekście zjawiska „kultury unieważniania” uzasadnione jest oczyszczanie dzieł literatury światowej, jeśli jakaś elita ideologiczna uzna, że pewne fragmenty nie są zgodne z polityczną poprawnością?

– To jest po prostu barbarzyństwo, intelektualny wandalizm, naśladowanie totalitarnych reżimów XX wieku w stylu koszmarów Orwella. Należałoby raczej mówić o kulturze sępów, czy o „politycznym bezhołowiu”. Kultura unieważniania to tylko inne słowo na pranie mózgu, które komuniści w Chinach i Związku Radzieckim rozwinęli do najwyższej perfekcji. Jak skończyli ci, którzy wrzucali do ognia książki znanych pisarzy z powodu fragmentów „nieniemieckich”? Zamiast oczyszczania myśli, ci agresywni ludzie powinni choć raz zacząć myśleć samodzielnie i nie lekceważyć krytycznych zdolności innych. Nie potrzebuję Fouchégo, Goebbelsa i Lenina, żeby bez zagrożenia dla mojej higieny psychicznej czytać dzieła literatury światowej.

Kath.net: Czy jako emerytowany dogmatyk i historyk dogmatu oraz profesor honoris causa Uniwersytetu w Monachium uważa Eminencja za uzasadnione, że do oceny wartości prac naukowych stosuje się takie kryteria jak poprawność polityczna czy używanie nieformalnego języka gender?

– Język gender nie jest kryterium naukowym, lecz narzędziem dominacji miernot, półgłówków i przywódców autorytarnych o mentalności strażników blokowych. Zdecydowana większość Niemców stanowczo odrzuca nadużywanie ich języka do mentalnego terroryzowania ludzi.

Kath.net: Czy dostrzega Eminencja niebezpieczeństwo, że poprzez ideologiczne ograniczenie wolności poglądów ucierpi stosunek ludzi do siebie nawzajem, jak również wolność nauki i ucierpi na tym dyskusja intelektualna?

– Jest to odwieczny konflikt między duchem wolności a fanatyzmem władzy, między indywidualnością a przymusem zachowania jednego kroku.